

Anna Cieplak

## Bunt roślin zwyczajnych

Na osiedlach w Bukareszcie – teraz, już tyle lat po Ceaușescu – wszędzie buduje się parki. Można oczywiście chodzić po Sosnowcach (osiedla poza centrum wyglądają znajomo) Rumunii i zachwycać się blokami, ale one na co dzień robią wrażenie raczej już tylko na turystach z zachodniej Europy. Mieszkańcom wyraźnie chodzi o parki. Parków jest mnóstwo, a wciąż budują lub remontują kolejne wyspy szczęśliwe. Są parki zarówno z zatrzesieniem placów zabaw, dziwacznymi figurami, fontannami, jak i place zabaw dla psów. Wprowadza się przyrodę w sposób zaplanowany. Wręcz rozkłada się murawę jak wykładzinę.

Jest jednak pewne zielone miejsce w Bukareszcie, które w tym nowym parkowym układzie zdecydowanie się wyróżnia buntem i ironią. Parcul Natural Văcărești.

Kiedy próbowałam tam dotrzeć pierwszy raz, krążyłam dookoła terenu za blaszaną bramą, koło ruchliwej drogi i wysokich kolorowych bloków, aż spotkałam starszą panią. Podpowiedziała, żebym szła przed siebie, przez przydrożne chaszczki, a za zielonym wałem kryje się to, czego szukam: Parcul Natural Văcărești.

Schodząc po betonie zarośniętym trawą, czułam się jak na wyrobisku piasku, które znałam z dzieciństwa spędzonego w Dąbrowie Górniczej. Chodziliśmy tam jako dzieci pod koniec lat 90. Dla mnie to był wyjątkowy dziki teren, pełen nieoczywistości. Zdecydowanie ciekawszy niż Pustynia Błędownska. Wołałam półlegalne wyrobisko, gdzie latały ważki, furczały maszyny.

Kiedy patrzę na projekty artystyczne Diany Lelonk – z którą wychowywałyśmy się na tym samym dąbrowskim osiedlu i chodziłyśmy razem po wyrobisku – widzę właśnie taki pejzaż. Taki, który

nigdy nie odnosił się do natury rozumianej jako coś nietkniętego ludzką ręką. To przyroda, która wchodzi w interakcje, buntuje się.

Kiedy na początku XXI wieku przyjechała ze Szwajcarii moja ciotka (z wykształcenia ornitolożka, zawodowo maluje akwarelami ptaki i chwasty), z zachwytem mówiła o rzadkich gatunkach ptaków, które utworzyły tam siedliska. Przyglądała się z bliska małym roślinkom, które dla mnie były tajemniczą i idealną do zabawy scenografią, a dla niej łacińskimi nazwami. Po spacerze powiedzieliśmy jej, że jest plan, żeby zalać teren, po którym spacerujemy, wodą i utworzyć tutaj sztuczny zbiornik Pogoria IV. Skwitowała: „Więc wytępią wam to wszystko, zabiją”.

Na szczęście nie poszło tak szybko. Żyliśmy dalej z Dianą w krajobrazie przyrody w wiecznym zagrożeniu, ale i dziwacznej symbiozy. Nadal przyjeżdżałyśmy tutaj spacerować, już jako nastolatki. Patrzyłyśmy, jak teren zarasta. Albo i nie zwracałyśmy na to uwagi? Nie wiem.

Dopiero 25 sierpnia 2005 roku, po 22 miesiącach, przekazano do użytku zbiornik Pogoria IV – Kuźnica Warężyńska. Nasza kraina dzieciństwa i dorastania została zatopiona. Obiekty przyrodniczo-mechaniczne, które zostały po kopalni, zniknęły pod wodą.

W Bukareszcie, w miejscu, gdzie teraz znajduje się Park Narodowy Văcărești, miał powstać jeszcze większy zbiornik niż Pogoria IV. Jednak w 1986 roku, po zaoraniu terenu i wyodrębnieniu granic betonem, zatrzymano prace<sup>1</sup>. Rośliny swobodnie zarosły 183 hektary terenu przygotowanego pod zbiornik mający ucieleśnić kolejne osiągnięcie komunistycznego reżimu. Od 2007 roku zaczęto prowadzić w Văcărești

<sup>1</sup> W tym samym roku udało się za to dyktatorowi zalać zbiornik w innej części miasta, na Crângași.

obserwacje przyrodnicze, jednak przełom nastąpił w 2012, gdy w „National Geographic” ukazał się artykuł o niezwykłym ekosystemie, który się tutaj utworzył. Delta między blokami trafiła na okładkę. Od tego momentu nie dało się już udawać, że dziury między blokami nie ma albo że sobie tak po cichu zarasta. I vice versa – że dookoła parku nie ma budynków. Zostały uczciwie wpisane w logo parku. Są czaple i bloki. A na 60. piętrze znajduje się punkt obserwacyjny.

Diana Lelonek w Ogrodzie Botanicznym UAM w Poznaniu trzyma śmieciorośliny – czyli śmieci wyrzucone przez ludzi do rowów w polskich lasach. Uważa, że skoro w ogrodach botanicznych odtwarza się wydmy czy ekosystem leśny, to czemu nie eksponować śmiecioroślin, które znalazła w lesie pod Biłgorajem, czemu nie pokazać tego, co powstaje na hałdach.

Znalazła kiedyś styropian porośnięty mchem, który sprawdziła później biolożka. Z zarastaniem jest zwykle tak jak z laskami brzoźowymi, które występowały na wyrobisku w Dąbrowie Górniczej – na terenach zdegradowanych pojawiają się najmniej wymagające rośliny – obiekty zarasta roślinność, która najlepiej sobie radzi w trudnych warunkach. Tutaj się okazało, że ten ciekawy gatunek, który występuje na skałach i kamieniach, potraktował styropian jak skałę. A może styropian poczuł się w przyrodzie kamieniem?

Nasza wiedza o tych procesach – wchodzenia w nieoczekiwane interakcje – jest niewielka. Powstają oczywiście prace naukowe na temat roślin pionierskich, roślin, które rosną na terenach postindustrialnych, i to jest bardzo ważny temat, bo jeśli weźmiemy pod uwagę to, co już zniszczyliśmy, są to tak naprawdę rośliny przyszłości. Jednak ciągle uważa się je za biedarośliny, chwasty, których się nie chroni, teraz ignoruje. Działanie Instytutu dla Żywych Rzeczy Diany Lelonek ma na celu pokazanie, jak bardzo te gatunki w tym momencie są ważne. Jest w tym coś metaforycznego, ale też jakaś dojmująca dosłowność. Musimy chronić nie tylko „specjalne gatunki”.

W 2013 roku grupa specjalistów i miłośników przyrody doprowadziła do utworzenia w Văcărești

obszaru chronionego. Aż trudno uwierzyć, że można spotkać między blokami ponad 90 gatunków ptaków, lisy, piżmaki, łasice, a nawet... wydry. Ścisłe chronione w całej Europie.

Myszę, że to, co robi Diana Lelonek w Instytucie dla Żywych Rzeczy – jest jakąś odpowiedzią na bunt przyrody na terenach postindustrialnych w Polsce. Diana zbiera wyrzucone buty, obiekty nadprodukcji z lasu pod Biłgorajem i mówi: „Macie swoją przyrodę, tak właśnie teraz wygląda, nawet nie chcecie się jej przyjrzeć”. Ta nadprodukcja już musi się skończyć i nie można dostrzegać jej tylko na wyspach plastiku, ale także w najbliższym otoczeniu.

Diana idzie ze swoimi zbuntowanymi roślinami dalej i produkuje soki z rokitnika. Zbiera jego owoce na hałdzie w Koninie – w miejscu niszczonej przez kopalnię odkrywkową, która nasadziła rokitnik w ramach rekultywacji. To w tym miejscu – na terenie zdegradowanym – rozwija się przyroda, która walczy o siebie. Diana znalazła rośliny prowadzące swoją rebelię już od dawna.

Może dlatego trzeba inaczej przyjrzeć się dynamice buntu przyrody. Może ona buntuje się za nas i to właśnie od niej moglibyśmy się więcej nauczyć? Może przyglądając się pewnym procesom, odnaleźlibyśmy jakiś inny wektor wzrostu?